

skiego Krzyż *Virtuti Militari*. Był odważnym człowiekiem, ale nigdy o tym nie chciał mówić. Przed wojną, w czasie studiów na akademii, była przeprowadzana akcja, która zabraniała Żydom siadania w jedynych ławkach z Polakami. Pewnego dnia odbył się na uczelni wiec na ten temat. Uczestniczyło w nim jakieś trzysta osób. Atmosfera była gorąca, padło pytanie, kto jest przeciw zakazowi. Na środek sali wyszło około trzydziestu studentów, zaczęto na nich krzyzczeć, grupa stopniała do piętnastu (opowiadał mi o tym wielki męza przeciwnik, a potem również wielki przyjaciel). Przedstawiciele antyżydowskiej korporacji nadal wrzeszczeli, wymachując groźnie łagami, zostało pięciu... i w końcu tylko mój mąż. Sam jeden, wyobraża to sobie pani? Stał spokojnie i tylko robił się coraz bardziej czerwony na twarzy. I ten człowiek, późniejszy przyjaciel, wtedy pomyślał: jak go będą chcieli pobić, to mimo że jestem przeciwnikiem, chyba będę go bronił. Pytałam potem męzę: nie bałeś się? – Bałem się i myślałem, żeby mnie tylko bardzo nie pobili...

Lubił czytać książki, najwięcej *Conrada* i *Leśmiana*, lubił też ciszę i przyrodę, przez całe życie chodził na dalekie spacer, często wyjeżdżał w góry.

Podobno był bardzo niepraktyczny? Tak, w ogóle nie przywiązywał wagi do pieniędzy, ciągle się tylko dopytywał, czy nam wystarczy, ale o cenach nie miał pojęcia. Do sklepu chodził tylko po książki. Mówiłam: Trzeba kupić buty. – Po co mi buty? No to szłam do sklepu i brałam do zmierzania po jednym buciku z kilku par. Tak odbywały się kupna. Mówiłam: Dzisiaj idziemy do krawca. – Ale po co mi krawiec? – Bo musisz mieć ubranie. Potem przyjaciółom opowiadał: – Stałem jak taka kukła, a oni mną obracali i coś między sobą mówili. Nic go nie obchodziło. Ale też nie musiało obchodzić.

Gdy żegnałam się z panią Haliną Litwinińską przypomnieli sobie jeszcze o czymś: bardzo ostrożnie wyjęta z oszklonej serwantki śliczne, kruche porcelanowe naczynko. – To mężowi podarował ten jego doktorant Chińczyk ze słowami, że w jego rodzinie ten przedmiot pozostawał od 450 lat.

Pamięć to nasz obowiązek

Z prof. dr. hab. Andrzejem Białasem prezesem Polskiej Akademii Umiejętności rozmawia Anna Woźniakowska

Panie Profesorze, 21 listopada minęła setna rocznica urodzin prof. Mariana Mięśowicza. Polska Akademia Umiejętności czci tę rocznicę okolicznościową wystawą oraz międzynarodowym symposium. Czy takie pielęgnowanie pamięci swych członków to tradycja w PAU?

Można tak powiedzieć. Co jakiś czas odbywają się konferencje i organizowane są wystawy przypominające dorobek wielkich profesorów, którzy już nas opuścili. Pamięć o nich to nasz obowiązek. Częstotliwość tych imprez zależy przede wszystkim od uczniów Wielkich Nieobecnych, od tego, do jakiego stopnia następane pokolenie czuje się związane ze swoimi pedagogami. W wypadku prof. Mięśowicza to było po prostu pospolite ruszenie. Profesor powszechnie wzbudzał pozytywne uczucia i pozostawił po sobie wdzięczną pamięć. Był wspaniałym człowiekiem, ale przede wszystkim znakomitym uczonym. Był Mistrzem.

Pan jest Jego wychowankiem?

Formalnie nie, ale jeśli coś osiągnąłem na polu fizyki, to zawdzięczam to właśnie jemu. Zauroczył mnie i zacząłem się zajmować tym, co on. Zresztą liczba formalnych i nieformalnych uczniów Profesora jest trudna do określenia, bo był to uczony, który promieniował na całe środowisko, gromadząc wokół siebie badaczy kilku pokoleń. Przypomnę, że był profesorem Akademii Górniczo-Hutniczej oraz Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie, że był twórcą krakowskiej fizyki wysokich energii, wielkiego zespołu o międzynarodowych osiągnięciach. Był też inicjatorem badań w zakresie zastosowań fizyki i organizatorem Instytutu Technicznej Fizyki Jądrowej AGH. Oddziaływał więc bardzo szeroko. Gdy w 1962 roku znalazłem się po raz pierwszy na jego seminarium, uderzyła mnie głęboka problematyki, bezpośredni sposób dyskusowania o najtrudniejszych problemach, a nade wszystko

życzliwość, z jaką Profesor odnosił się do swoich – nie zawsze rozsądnych – młodych współpracowników. W rezultacie wychował legion świętych fizyków, którzy potrafiliby, kontynuując jego sukcesy – znaleźć się w czołówce badaczy najbardziej fundamentalnych praw przyrody.

Nie każdy wybitny uczony jest zarazem dobrym pedagogiem. Profesor – jak się okazuje – posiadał tę trudną sztukę. Jakie cechy charakteryzują dobrego pedagoga?

Przede wszystkim musi być w swojej dziedzinie naprawdę dobry. To nie znaczy, że ma ludziom imponować swą wiedzą, ale musi wyznaczać kierunki, wzbudzać zaufanie. Profesor był niezwykle ugodolniony. Jego piękny i niebывале prosty eksperyment z ciekłymi kryształami był przecież oparty na precyzyjnej analizie porażek poprzedników. Jego pomysł zajęcia się oddziaływaniami „nieelementarnymi” też był logiczną konsekwencją przemysłu na temat teorii. Jego śmiałość w nieustannym angażowaniu się w badania za pomocą coraz to nowych technik eksperymentalnych też była oparta na wszechstronnym rozpatrywaniu istniejących możliwości.

Po drugie, dla dobrego pedagoga nauka powinna stanowić centrum życia. Znów odwołam się do Profesora. Mimo wielu obowiązków, funkcji i zaszczytów miał jeden priorytet i to absolutny – FIZYKĘ. O fizyce można było z nim rozmawiać zawsze, w każdej chwili. Gdy pojawiał się ktoś z nas w sprawie fizyki, przerywał ważne posiedzenia, zostawiał nawet własną pracę, by nas wysłuchać. Dla młodych pracowników nauki było to niesłychanie ważne. Muszę powiedzieć, że wtedy wydawało mi się to naturalne, ale dziś, gdy obserwuję siebie i kolegów, widzę jak rzadka, wręcz unikalna była to postawa. Pamiętam, że gdy powstawał nowy pomysł (bardziej lub mniej mądry, to nie miało znaczenia), gdy odkryto się coś nowego w literaturze, biegliśmy do Profesora, żeby się pochwalić. Zawsze można było liczyć na zainteresowanie i herbatę. To rodziło wspólnotę. Wiadomo było, że liczy się tylko fizyka, a wszystko inne – codzienna krzątanina, spr-

wy organizacyjne, starania o fundusze, „działalstwo” jak to określał Profesor – musi jej być podporządkowane.

Po trzecie, dobry pedagog musi być życzliwy. Musi zostawiać swoim uczniom i współpracownikom pewną sferę wolności, dawać im prawo popełniania błędów. Profesor nigdy nie ingerował natychmiast, czekał, że błądzący sam znajdzie właściwą drogę. Jeśli przypomnę sobie moje pierwsze seminarium, to widzę, że plotłem coś jak Piekarski na mękach, a on życzliwie słuchał. Pozwalał szukać własnej drogi, choć przecież czuwał nad naszymi poczynaniami. Dzięki temu mieliśmy wrażenie, że wszystko robimy sami, a to właśnie – jak wiadomo – jest największą miarą sukcesu prawdziwego przywódcy. Znajdować się pod skrzydłami takiego człowieka to naprawdę wielkie szczęście, wielki wygrany los.

Czy materiały z okolicznościowego sympozjum ukażą się drukiem?

Tak. Przygotowana jest także książka ze wspomnieniami o Profesorze i opracowaniami tych problemów, którymi się zajmował.

Do udziału w sympozjum zostali zaproszeni wybitni specjaliści z tych dziedzin, którymi zajmował się Profesor, a tematem ich referatów jest obecny stan badań, współczesne spojrzenie na tę problematykę oraz jej perspektywy. O randze sympozjum najlepiej świadczy fakt, że wśród referentów znajdujemy dwóch laureatów Nagrody Nobla oraz Głównego Astronoma Jej Królewskiej Mości Elżbiety II.

Rozmawiamy jeszcze przed sympozjum. Czy zainteresowanie nim jest duże?

Tak duże, że musieliśmy sympozjum podzielić. Sesję główną w języku angielskim przewidziano w auli w siedzibie PAU. Pewny jestem, że będzie kompletnie słuchaczy. Spotkanie poświęcone Profesorowi – już w języku polskim – zorganizowano w Instytucie Fizyki Jądrowej w Bronowicach. Przygotowano też specjalne posiedzenie Senatu AGH z okolicznościowymi przemówieniami. Pamięć o Profesorze jest bowiem wciąż żywa, a jego uczniowie i współpracownicy chcieliby ją przekazać następnemu pokoleniu.

Wyrazem tego jest na przykład Nagroda im. Mariana Mięslowicza przyznawana co dwa lata przez Polską Akademię Umiejętności, a sponsorowana przez trzy instytucje, które zawdzięczają mu wiele: Uniwersytet Jagielloński, Akademię Górniczo-Hutniczą oraz Instytut Fizyki Jądrowej w Krakowie.

Od śmierci Profesora minęło 15 lat. A gdyby tak mógł spojrzeć na to, co dzisiaj dzieje się w fizyce?

Profesor zawsze się cieszył, że mógł być świadkiem wielkich odkryć. Przewidywał zresztą, w jakim kierunku nauka będzie się rozwijać. A szczerze mówiąc, to przez te ostatnie piętnaście lat takich wielkich, spektakularnych odkryć nie dokonano. Może za kilka lat nastąpi jakiś przełom. Co się zmieniło? Za jego życia eksperymenty były dziesięć razy mniejsze i nie tak kosztowne, ale sama technologia jest podobna. Co by więc powiedział? Z pewnością uśmiechnąłby się życzliwie.

Poezja i architektura

Marceli Kwaśniewski

Politechnika jest jak małe miasteczko, w którym odbywają się ważne wydarzenia i każdy ma jakieś ważne sprawy, a wiele osób z zewnątrz jest bardzo zainteresowanych tym, co się u nas dzieje. Dlatego życie rzecznika tego miasteczka to ciągle poszukiwanie źródeł informacji oraz faktów i nieustanne przekazywanie ich zainteresowanym. To bardzo odpowiedzialna praca – mówi Lesław Peters, rzecznik prasowy Politechniki Krakowskiej

Czuje Pan ciężar tej odpowiedzialności?

Czuje. Kiedy tu trafiłem pół roku temu, niektórzy gratulowali mi stanowiska, myśląc, że to łatwa praca. Tymczasem siedemnaście tysięcy studentów i dwa tysiące pracowników PK to potężna grupa ludzi, z którą nie może równać się żaden zespół redakcyjny, w jakim wcześniej pracowałem. W tej pracy pomagają mi dwie rzeczy: doświadczenie dziennikarskie, które zdobyłem, pisząc od ponad trzydziestu lat arty-

kuły dotyczące nauki i techniki, oraz znajomości z profesorami uczelni, których poznałem właśnie przy okazji prezentowania zagadnień naukowych w mediach. Z drugiej jednak strony to sprawa, że rozumiejąc, jakim konglomeratem jest PK, czuję większy ciężar reprezentowania jej wobec mediów, którym informacje trzeba przekazywać i ciekawie, i rzetelnie.

Jak informować w sposób ciekawy o Politechnice i jej życiu?

Sądzę, że przysądza się tu doświadczenie dziennikarskie, które podpowiada, że uczelnię trzeba widzieć poprzez tworzących ją ludzi. To oni przecież wykonują interesujące badania, występują z ciekawymi pomysłami i projektami. Warto też przyjrzeć się ich osobistym zainteresowaniom, pasjom. Dla mnie samego było zaskoczeniem, gdy dowiedziałem się, że wybitny architekt prof. Witold Czekiewicz, znany chociażby jako projektant Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w łagiewnikach, jest także poetą. Niedawno miał wieczór autorski w związku z ukazaniem się trzech tomików jego wierszy. Pytałem o tę poezję znawców – wysoko ją ocenili. Bardzo spodobał mi się wiersz, który zaczyna się od słów:

Poezja i architektura
dwie siostry bliźniacze
tu słowem a tam kształt
chciałbyś przydać znaczeń
które inni jak piękno odbiorą

A przecież poza profesorem Czekiewiczem i inne osoby na uczelni mają ciekawe zainteresowania. W naszym gronie mamy profesora, który uczestniczył niegdyś w mistrzostwach świata w tańcu towarzyskim, a na emeryturę odszedł w tym roku pracownik pasjonujący się płetwonurkowaniem. Nurkował nawet w Morzu Karaibskim. Nawiasem mówiąc, z naszą uczelnią związany był przez całe pół wieku!

Praca rzecznika jest także walką ze stereotypami?

W naszym kraju naukowiec wciąż jest często postrzegany jako zasuszony mól książkowy mówiący niezrozumiałym dla laików językiem. W dodatku nauki ścisłe i techniczne w powszechnym odczuciu są niezrozumiałe i budzą w wielu ludziach lęk. To jeszcze odległe echo epoki zaborów,